

## Tajemnice newsa odkrywa nam dziennikarka „Głosu Szczecińskiego”

*Pani EMILIA CHANCZEWSKA, dziennikarka „Głosu Szczecińskiego” była w listopadzie naszym gościem i przeprowadziła z redakcją „Sztubaka” warsztaty poświęcone pracy nad krótką formą prasową - tzw. newsem.*

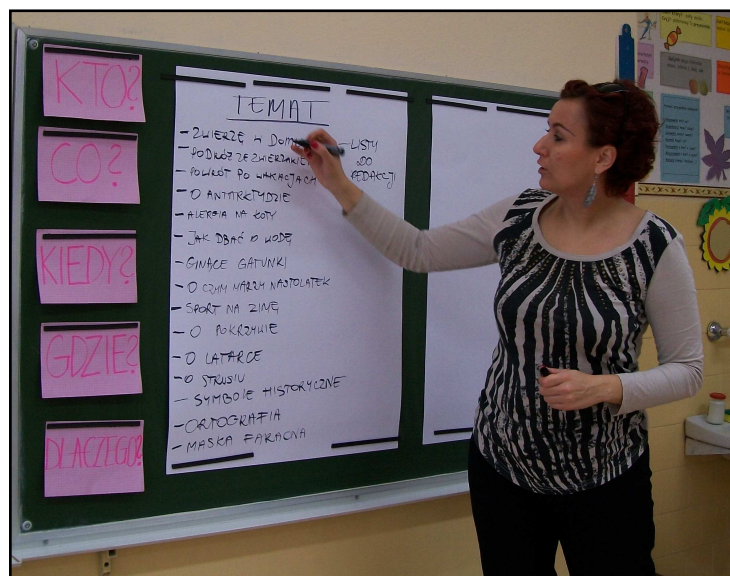
Na początku spotkania, pani redaktor przedstawiła nam się, powiedziała jak wygląda jej praca, na czym polega zawód dziennikarza. Potem zostaliśmy podzieleni na grupy. Każda miała swojego lidera.

Grupy otrzymały krótkie teksty wycięte z gazet. Naszym zadaniem było przeczytanie tych informacji i po zapoznaniu się z nimi, udzielenie odpowiedzi na pytania, które pani wywiesiła na tablicy: kto?, co?, kiedy?, gdzie?, dlaczego? Wnioskami dzieliliśmy się na forum klasy, sprawdzaliśmy, czy w tekście znalazły się odpowiedzi na wszystkie pytania.

Potem każda grupa zastanawiała się, jaki nadałaby tytuł otrzymanemu newsowi. Liderzy podeszli do stolika i wśród różnych

tytułów wybierali ten, który najbardziej pasował. Dowiedzieliśmy się, jak bardzo ważny jest tytuł artykułu. Najczęściej to on decyduje, że czytelnik chce zapoznać się z treścią. Czasami dokładnie odnosi się do treści artykułu, czasami jest specjalnie wymyślony, aby zainteresować odbiorcę.

Kolejnym etapem warsztatów była praca z czasopismami „Kumpel” i „Viktor Junior”. Wyszukiwaliśmy w nich artykułów, tematów, które nas najbardziej zainteresowały. Najczęściej wymienialiśmy teksty o zwierzętach, o szkolnych problemach, marzeniach nastolatków, sportach zimowych, ciekawostki przyrodnicze itp. Pani Emilia zebrała je w bloki tematyczne. Okazało się, że mamy sporo wspólnych zainteresowań i często



podawaliśmy podobne artykuły.

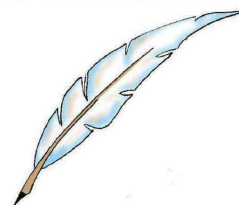
Wreszcie przyszedł czas na „pracę w terenie”. Każda grupa miała za zadanie odbyć spacer po szkole w poszukiwaniu tematów, które moglibyśmy poruszyć w naszej gazetce. Propozycji było bardzo dużo np. remont placu zabaw, zajęcia w-f na korytarzu, szkolne akcje, itp. Potem nazywaliśmy zabarwienie emocjonalne tych tematów: negatywne, pozytywne i neutralne.

Warsztaty były bardzo ciekawe i na pewno przydatne w naszej pracy redakcyjnej. Wiele się nauczyliśmy. Na koniec wszyscy stanęliśmy do pamiątkowej fotografii.

*Oskar Wiśniewski, Kajtek Błaszczyk*



*To były pierwsze  
nasze warsztaty  
dziennikarskie,  
ale na pewno  
nie ostatnie.*



## **Boże Narodzenie za moich młodych lat**

**- wspominają nasze babcie**

W czasach mojego dzieciństwa przygotowania do świąt zaczynały się już na początku grudnia. Dzieci razem z rodzicami, a często też z dziadkami robiły ozdoby choinkowe np.: łańcuchy ze słomy i bibułki, aniołki, pajace, języki z bibuły, koszyczki papierowe na orzechy. Również wcześniej piekło się pierniki. Z ciasta piernikowego przygotowywało się też małe pierniczki o różnych kształ-

tach przeznaczone na choinkę.

Na kilka dni przed świętami w domu unosiły się mieszane, bardzo przyjemne zapachy. Wypiekane były różne ciasta. Królował wtedy makowiec, piernik, sernik i orzechowiec. Pieczone były lub smażone ryby i mięsa oraz drób.

Dzień przed Wigilią kończono porządkowanie domu i pastowało się podłogi. Wносиło się do domu drzewko jodłowe i pięknie je przystrajano. Oprócz przygotowanych ozdób na choince znajdowała się lameta albo włos anielski, które nadawała blasku, bombki, rajskie jabłuszka, świeczniki ze świeczkami. Pod choinką znajdowały się prezenty takie jak: klocki (zazwyczaj drewniane kolorowo malowane), szmaciane lalki oraz cukierki.

Na stole tradycyjnie było dwanaście potraw. Zawsze pamiętało się o dodatkowym zestawie naczyń dla przypadkowego wędrowca. Przed pierwszą gwiazdką i oczywiście przed północą szliśmy po skrzypiącym śniegu na pasterkę. Święta Bożego Narodzenia przebiegały w bardzo miłej atmosferze. Uważam, że w czasach mojej młodości spędzaliśmy je jednak inaczej niż współcześnie.

*Wspominała pani Barbara Biernacka, babcia Julii Ciszonek*



Gdy przychodziły święta Bożego Narodzenia na dworze było zawsze pełno śniegu. Choinka była żywa, co wprowadzało świąteczny klimat. Przystrajaliśmy ją wata i stroikami robionymi własnoręcznie ( gwiazdki, jabłka i orzechy zawiązane w złotko). Zamiast lampek wieszano się małe świeczki w specjalnych lichtarzykach. Kiedy pojawiła się pierwsza gwiazdka na niebie, siadało się do stołu, dzieląc opłatkiem i śpiewało się kolędy. Nie było kiedyś telewizorów, więc cała rodzina słuchała radia. Mimo wszystko było wesoło i rodzinnie.

*Swoimi wspomnieniami podzieliła się pani Barbara, babcia Mateusza Wróblewskiego*